



**PORZUCENIE**

POWIEŚĆ BIOGRAFICZNA

**CENIE**

ELISABETH

**ÅSBRINK**

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

W Kearly & Tonge była zatrudniona w biurze odpowiadającym za księgowość i administrację. Szanowano ją jako pracowniczkę za jej dokładność i spokój, ale tego ostatniego dnia Ritę zaskoczyło, co zrobili: dziewczyny, paru kierowników, chłopcy z magazynu, szef i jego sekretarka – zebrali pieniądze i kupili jej na pożegnanie wspaniałą, ciężką zastawę ślubną. Przecież teraz będzie *Mrs*, mówili z uśmiechem, a ona płakała. Pytali o przyjęcie weselne i plany na miesiąc miodowy, oczywiście, że pytali, a Rita odpowiadała jednym mglistym kłamstwem za drugim, chowając twarz za białą chusteczką, jakby ślub uszczęśliwił ją tak, aż brakowało jej słów, wciągała brzuch i próbowała zmieniać temat. Tajemnica ciążyła jej jak dziecko, jak ślub, którego nie będzie, była nie do zniesienia tak jak oszustwo. Szef wygłosił krótką przemowę i powiedział, że trudno będzie ją zastąpić, ale teraz przecież znalazła swojego *Mr Coenca* i będzie zarządzać gospodarstwem domowym, zajmować się małżonkiem, czego więcej może chcieć kobieta? Powodzenia na nowej drodze życia, wkrótce może będzie słycać dźwięk małych stóp.

– *Dearest Rita, or should I say Mrs Coenca, we wish you best of luck! Cheers!*

Otaczali ją towarzysze codziennej administracyjnej monotonii i wydawali się szczerze szczęśliwi z jej powodu, bo mimo wszystko to z marzeń utkane jest życie. Rozpakowała więc na ich oczach prezent od nich, tych zbyt wiele kartonów. Sześć kieliszków do porto, sześć kieliszków do sherry, trzy salaterki w pięknym kształcie, które można było włożyć jedną w drugą, mały dzbanek na śmietankę do kawy i większy na mleko oraz cukiernicę, wszystko z tego samego przezroczystego formowanego szkła, szlifowanego tak, by rozszczepiało światło jak pryzmat. Jeszcze nigdy nie miała tylu naczyń. Prezent okazał się znacznie wystawniejszy, niż się spodziewała i gdyby tylko udało się uniknąć jednej kwestii – że pożegnanie, przyjęcie, przemowa i prezent opierały się na kłamstwie – czułaby się uprzywilejowana. Wiedziała, że tak właściwie mieli niewiele pieniędzy, a mimo to zebrali je na tak wspaniały podarunek. Płakała. Tyle naczyń do zaniesienia do domu, tyle powodów do radości, tyle tajemnic wymagających kłamstw – kto by nie płakał pod ciężarem tego wszystkiego? *Best of luck!*

Dziewczynka przyszła na świat przez cesarskie cięcie dwudziestego drugiego sierpnia tysiąc dziewięćset dwudziestego dziewiątego roku w University College Hospital przy Gower Street. Od razu powstała nowa konstelacja, nowa rodzina nuklearna: Rita, dziecko i Mabel. Siostry zawsze wszystko dzieliły, więc dlaczego teraz miałyby się to zmienić? Vidal przyszedł, wręczył Ricie kwiaty i złożył gratulacje. Przyglądał się dziewczynce o ciemnych włosach i oliwkowej cerze, dziecku, które ewidentnie odziedziczyło jego własne cechy, ale nie wydawało się budzić w nim żadnych szczególnych uczuć. Biała brzoskwinia, w której się zakochał, dostała dom i dała mu

córkę, o którą nie prosił. Później musiał iść, interesy nie robiły się same, zarówno on, jak i jego brat pracowali piętnaście godzin dziennie we wspólnym przedsiębiorstwie.

– A twoja rodzina? – zapytała Rita. – Nie będą chcieli wiedzieć, że zostałeś ojcem?

– Nie zaczynaj znowu.

– Czy ty to na pewno ty, na pewno nie masz żony i dziecka z inną kobietą, w innym domu i nie nazywasz się inaczej? Czy to dlatego musisz iść?

Rita próbowała żartować. To gra, w którą grali już wcześniej wiele razy. Chodziło o zaufanie, jakby nie była do końca pewna stanu rzeczy, jego wiarygodności, i potrzebowała jego zapewnienia, musiała wciąż prosić go o potwierdzenie, że teraz naprawdę są we dwoje, Vidal i Rita, że weźmie za nią odpowiedzialność, skoro urodziła jego dziecko, przyjęła jego nazwisko i zamieszkała w domu, który dla nich kupił. Ale w jej ostrym głosie brakowało cienia uśmiechu, zamiast tego pobrzmiwał gorzki ton.

– Zmienisz wyznanie? – zapytał w odpowiedzi.

Ta rozmowa była ślepą uliczką. Zadali sobie już swoje pytania i już uniknęli odpowiedzi na nie. Ale Rita nie mogła porzucić myśli, że dzieli ich coś więcej niż religia. Gdyby się zgodziła, gdyby rzeczywiście przeszła na jego wiarę, czy coś by się właściwie zmieniło?

– Przecież ty prawie nie wierzysz w Boga – zauważyła.

– Nic nie rozumiesz – odparł i tym samym kłótnia się skończyła, nie przynosząc żadnej ulgi.

Nie, nie rozumiała. Ale on też nie rozumiał. Kłamała na temat ślubu, mówiła o sobie *Mrs*, a on kupił jej obrączkę. Dał jej wszystko. Poza małżeństwem.

- Chcę, żebyś powiedział swojej matce.
- Nie.
- Nalegam.
- Nie chcę o tym rozmawiać.
- To twoja córka, Vidal. Spójrz na nią.
- Do widzenia, Rito. Niedługo znów cię odwiedzę. Nie chcę się kłócić. Do widzenia, *sweetie*.

To Mabel mieszkała z Ritą w ostatnim okresie ciąży i to Mabel zajmowała się nią, kiedy wyszła ze szpitala i wciąż nie mogła się ruszać po cesarskim cięciu. Podczas gdy Ritę od środka coraz bardziej ogarniał mrok, Mabel codziennie przychodziła do jej domu. Szczebiotała, śpiewała, wygłupiała się, a życie dziecka nabierało kształtu. Dostała na imię Sally. Jej rodzina składała się z sióstr, Rity i Mabel, oraz kota. Wszyscy inni byli okazjonalnymi gośćmi.

Sally dorastała otulona opieką sióstr. Wcześniej nauczyły ją czytać, była bystrym, pojętym dzieckiem, lubiącym się uczyć. Obie ganiły ją, kiedy wciąż pisała lewą ręką i obie pocieszały, kiedy uważała, że została niesprawiedliwie potraktowana w szkole. Ich życie naturalnie kręciło się wokół Sally. Uszyto dla niej nawet jasnożółtą sukienkę, dokładną kopię tej, jaką księżniczka Elżbieta miała na oficjalnej fotografii. Ubrana w to cacko i z pasującą opaską na prostych włosach została zabrana do fotografa, by także i ją uwieczniono, tak samo jak trzy lata starszą księżniczkę. Rodzeństwo Rity, Ernie i Elsie, odwiedzali je, wygłupiali się z Sally, śpiewali piosenki i błaznowali.

W sobotnie wieczory przychodził Vidal. Zostawał na noc, czasem dwie. Stało się to zwyczajem, cotygodniowym

rytuałem, który odbywał się rok za rokiem. Sally uważała, że jest miły, milczący i pachnie dymem papierosowym. Słowo „tata” prawie nic dla niej nie znaczyło. Kiedy rano schodziła po schodach na śniadanie, on siedział przy stole w kuchni i czytał gazetę, a z każdą kolejną przewracaną stroną kichał. Czasami liczyła kichnięcia: ponad trzydzieści każdego ranka. Nigdy za dużo nie mówił. Sympatyczny nieznajomy. I tyle. Na wspaniałą letnią eskapadę do Herne Bay, kiedy codziennie chodzili na plażę z wiadrkami, koszem piknikowym i ze Spottym, terierem w brązowe łaty należącym do ciotki Elsie, w ogóle się z nimi nie wybrał.

Rita miała teraz wszystko, czego chciała: dom z ogrodem, dziecko. Była *Mrs Coenca*. W każdy poniedziałek rano, przed powrotem do pracy i do swojego drugiego domu, Vidal zostawiał jej pieniądze na tydzień – pieniądze, z których Rita korzystała rozważnie i odpowiedzialnie, mogła wykażać wydatki, kiedy tylko by chciał. Stworzyli rodzinę. Miała męża. Rita powtarzała to sobie tak długo, aż stało się prawdą, a właśnie wyartykułowana prawda skrywała leżące u jej podstaw kłamstwo.

I nikt nie miał wątpliwości. Dlaczego mieliby mieć? Wprawdzie nie widywano go w tygodniu, ale to było normalne. Żadnych mężczyzn nie widywano w tygodniu. Jechali wczesnym rankiem autobusami i metrem do pracy w centrum Londynu, a po niej szli do pubów i na mecze piłki nożnej. Ale nie Vidal. On wracał do matki, Flory Coenki, do domu, który dzielił z bratem Maurice’em, jego żoną i trójką ich dzieci. Każdego ranka w tygodniu siedział tam, w domu przy Melrose Terrace, i czytał gazetę, pijąc kawę po turecku i kichając przynajmniej trzydzieści razy i każdego ranka jego matka mówiła:

– *Bivas, kreskas, engrandeskas, komo un peshiko en aguas freskas!* – Żyj, rozwijaj się i rośnij jak ryba w świeżej wodzie. – Amen!

Przecież nie żył pod innym nazwiskiem, w innej miejscowości, nie kłamał. Po prostu nie mógł powiedzieć matce o istnieniu Rity. Flora nie mogła się dowiedzieć. Wspólnota nie mogła się dowiedzieć. Nikt nie mógł się dowiedzieć.

– A gdyby urodził ci się syn? – zapytała pewnego razu Rita, kiedy była w szczególnie bojowym nastroju. – O synu byś powiedział, prawda? Tym mógłbyś się pochwalić. Czy się mylę?

Oczywiście nie odpowiedział. Ale Rita była przekonana, że męski potomek stanowiłby okoliczność łagodzącą, być może byłby wart tego, by wyjawić tajemnicę. W takich chwilach, kiedy kłócili się o kłamstwo, na którym zbudowali swoje życie, o to wielkie, cuchnące kłamstwo, które obydwójce warstwa po warstwie oplatali normalnością i codziennością na przedmieściach, które jednocześnie ich łączyło i dzieliło, Ricie robiło się niedobrze. Przeklinała swoje marzenie o wyjściu za mąż, ustatkowaniu się i założeniu rodziny. Przeklinała dom z ogrodem, dębową aleję, sąsiadów i co jeszcze przychodziło jej do głowy, ale przede wszystkim przeklinała Vidala i jego rodzinę.

Aż do wczoraj strzegłam tajemnicy całym moim życiem, myśli Rita. Nie tylko ze względu na mój wstyd, ale i ze względu na moje córki, które jako nieślubne stałyby się wyrzutkami, gdyby wszystko wyszło na jaw.

Łapie się na tym, że już dłuższą chwilę stoi w bezruchu z grzbiami w dłoni i marznie. Rita przygląda się rabacie tuż przy

ogrodzeniu. Szarozielone gęste listowie cyprysików stanowi tło dla nagich zimną gałęzi jabłoni, które z kolei kontrastują z przypominającymi miecze liśćmi irysów, rozpostartymi jak wachlarze.

*Są tacy, którzy kochają morze, jeziora i ich nieprzewidywalne zmiany kolorów – których przyciąga błękit: błękitniejące góry, szarobłękitna mgła, błękitne sny, paleta w przestworzach od jasnoniebieskiego świtu po czarnogranatową noc, a między nimi niebo za dnia, które roztacza swój lazur nad światem. Ale dla mnie liczy się tylko ziemski zieleń: rozłożyste liście hortensji, paprocie wyrastające z cienia o pąkach przypominających skulone embriony. To jest rzeczywistość. Mogę dotknąć jej dłonią. Ciernie róż, jeżyn, ostów, miękkie dywany wilgotnej trawy, zielony mrok lasu liściastego... Wytrwałość daje roślinności żywotność. Tę wytrwałość mam też ja.*

Zaskakująco łatwo było ukrywać kłamstwo, rozmyśla dalej Rita, odkładając narzędzia ogrodowe do szopy, bo najwyraźniej nabrało kolorów i kształtów otoczenia, wtopiło się jak kameleon. Pozornie jej życie niczym się nie różniło od życia kogoś innego. Wszystko wydawało się normalne, w każdym razie jeśli przymknąć oko na to, że żyła z dzieckiem sama przez pierwszych sześć lat.

– Przecież Maurice wie – potrafiła przypomnieć Vidalowi. Potrafiła celowo poruszyć ten temat, żeby wyprowadzić się z równowagi. Rozgoryczenie zbierało się w niej jak materiał wybuchowy.

– To mój brat i partner w interesach. On musi wiedzieć. Poza tym należy do innego pokolenia niż moja matka – odpowiadał Vidal, jak wiele razy wcześniej.

– Czym różni się moja Sally od córek Maurice'a?



*Herem*, pomyślał Vidal, ale tego nie powiedział. *Herem* było słowem, w którym zawierała się odpowiedź i wyjaśnienie oraz to, co w oczach Rity było niepojęte. Ale nawet gdyby wymówił je na głos, Rita by nie zrozumiała.

– Moja matka znów chce mnie komuś przedstawić – podejmuje zamiast tego.

– Znów chce, żebyś się ożenił?

– Tak.

– Z kim tym razem?

– Z dziewczyną, która wciąż mieszka w Salonikach. Widziałem ostatnio jej zdjęcia.

– *Lucky you.*

– Wszyscy w rodzinnych stronach wiedzą, że jestem, hm, kawalerem, a matka nie może pojąć, dlaczego. Mówi, że pytają ją, co jest ze mną nie tak, czy jestem upośledzony, a te pytania wprawiają ją w zażenowanie.

– Jest urocza?

– Moja matka?

– Wiesz, co mam na myśli. Ożenisz się z tą dziewczyną?

– Nie, broń Boże! Poza tym jest i chuda, i pół metra wyższa ode mnie. Jest wyższa nawet od żony Maurice'a.

Fakt, że brat Vidala sięga żonie tylko do ramion, zawsze bawił Ritę i teraz wybuchła śmiechem zamiast wściekłości. Co prawda Maurice, który był zezowaty i niższy od Vidala, ożenił się bogato, ale jego żona ciągle na niego narzekała, bo często zapominał o najprostszych przejawach cywilizowanego życia, jak spuszczenie po sobie wody w toalecie. Wszystko to było smutne, głupie i komiczne. Rita, która ciągle była bez ślubu. Vidal, który cały czas musiał bronić się przed matką

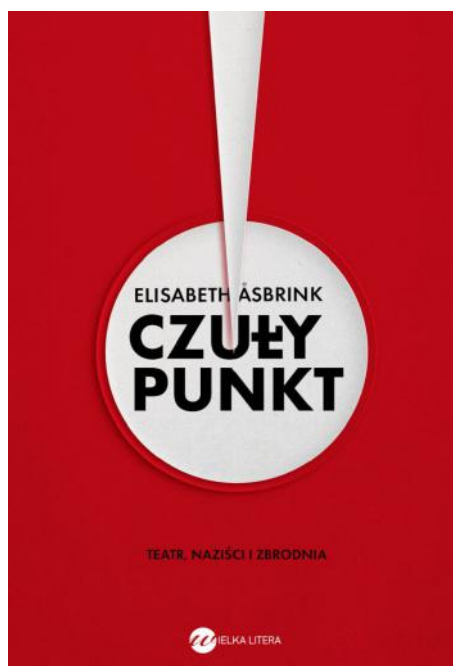
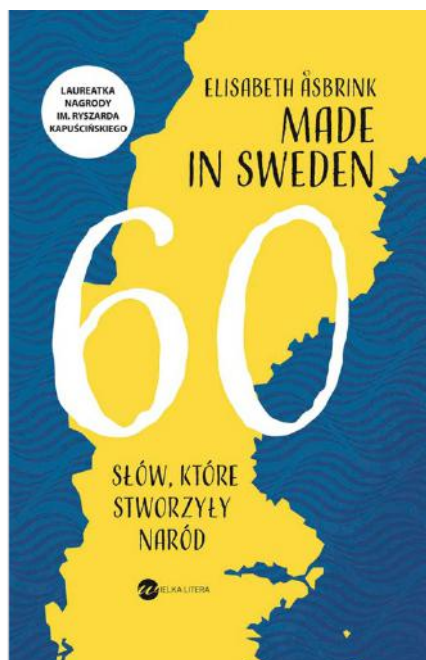
zmuszającą go do małżeństwa. W końcu także Vidal odważył się na uśmiech.

– Co zrobisz w kwestii tej chudej kobiety z Salonik?

– To co zawsze. Wykpię się. Wszystko, czego chcę, jest tutaj – odpowiedział.

Czasami potrafił powiedzieć dokładnie to, co chciała usłyszeć. Sally spała w wózku. Niedzielny spacer póki co był uratowany. Rita i Vidal szli ramię w ramię i przez chwilę nawet śmiali się tak jak kiedyś.

Mogą Cię też zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)